Rok 1938 18 września Nr 38

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

MAŁY TERCJARZ

Obrazek z dzieciństwa Brata Alberta.

Napisała ELA OLESKA.

OSOBY: Adaś — Staś — Piotruś — Głos Matki.

Rzecz dzieje się w roku 1854 w Warszawie, w mieszkaniu matki Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta.

Scena przedstawia skromnie urządzony pokój. Po podniesieniu zasłony na scenie dwaj bracia Chmielowscy: Adaś, lat 8, w habicie franciszkańskim, Staś, lat 7, w ubranku dziecinnym.

STAŚ *(bawiąc się konikami na podłodze):* Adaśku, chodź ze mną się bawić.

ADAŚ *(nie odrywając głowy z nad stołu, przy którym klęcząc na krześle, rysuje w zeszycie):* Oj, nie mam czasu, Stasieńku.

STAŚ: A co ty robisz?

ADAŚ: Obraz maluję.

STAŚ: Jaki obraz?

ADAŚ: No, obraz, jak ci mam powiedzieć.

STAŚ: A na co będzie ten obraz?

ADAŚ: Na co?... na nic. Tak sobie będzie.

STAŚ: No to po co ty go malujesz?

ADAŚ: Muszę.

STAŚ: Ee, lepiej chodź, będziemy się razem bawili, patrz, ile ja mam koni!

ADAŚ: Nie przeszkadzaj, Stasieńku, później będę się bawił.

STAŚ: Ee, później, ty sobie także później możesz skończyć.

ADAŚ: Nie, muszę zaraz, bo później...

STAŚ: Co później?

ADAŚ: Nie mogę, nie mogę, muszę teraz.

GŁOS MATKI: Stasiu. Stasiu!

STAŚ: O, mamusia mnie woła.

ADAŚ: Idź, idź prędziutko.

STAŚ *(wychodzi).*

ADAŚ *(podnosząc głowę z nad stołu i przypatrując się temu, co wyrysował):* O, Boże, Bozieńku mój najlepszy, najkochańszy, nie gniewaj się, że tak Cię nieładnie zrobiłem... nie umiem jeszcze... jeszczem za mały... Jak wyrosnę, to Cię tak ślicznie wymaluję, tak cudownie, zobaczysz... A wiesz, Boziu, że jak te gwoździe okrutne rysować musiałem, to mnie tak... Oj, jak to Ciebie strasznie boleć musiało...

STAŚ *(wraca, staje przy drzwiach, chowając poza sobą trzymane w rękach dwa ciastka):* Jak będziesz się bawił ze mną, to ci coś dam.

ADAŚ *(pochylając się z powrotem):* To przecież od mamusi, nie od ciebie.

STAŚ: Ale ja mam w ręce, mogę zjeść wszystko.

ADAŚ: To sobie zjedz.

STAŚ *(podchodząc do Adasia):* Adaś, jaki ty niedobry! ty mnie wcale nie kochasz...

ADAŚ *(zeskakuje z krzesła, obejmuje i całuje Stasia):* Kocham cię, braciszku, kocham bardzo, ja przecież wszystkich kocham, tylko, widzisz, ja nie mogłem przedtem.

STAŚ: A teraz możesz?

ADAŚ *(wraca do stołu i zamyka zeszyt):* Teraz już będziemy się bawili, bo skończyłem.

STAŚ: To pokaż mi.

ADAŚ: Ty pokaż najpierw, co tam masz dla mnie.

STAŚ *(wyciąga rękę z ciastkiem).*

ADAŚ *(zobaczywszy ciastko):* A... ciastko, myślałem, że co innego. Ale daj, daj... *(odbiera z rąk Stasia ciastko i chowa do pudełka stojącego na stole, gdzie rysował).*

STAŚ *(jedząc swoje ciastko):* Nie jesz?... nie lubisz?... to dobre.

ADAŚ: Lubię, lubię... tylko...

STAŚ: Ja już wiem co ty zrobisz... Zaniesiesz temu dziadowi pod kościołem.

ADAŚ: A skąd ty wiesz?

STAŚ: Myślisz, że nie widziałem nieraz... A dziadowi to po co?

ADAŚ: Aby też zjadł...

STAŚ: Ja wolę sam, takie dobre, słodkie...

ADAŚ: To i dziadkowi będzie smakować.

STAŚ: Ee, szkoda dla niego, daj lepiej mnie.

ADAŚ: Przecież miałeś swoje, brzydko być takim łakomym.

STAŚ: To ty przecież dziada więcej kochasz niż mnie, poczekaj i ja taki będę dla ciebie.

ADAŚ *(obejmując go ramionami):* Ależ ty mój kochany braciszek... Tylko widzisz, Stasieńku, to tak przyjemnie zrobić komuś co dobrego... ucieszyć go... A sam — to co: zjem i nic z tego nie ma.

STAŚ: A ja tak nie chcę robić jak ty.

ADAŚ: A mnie byś dał swoje, gdybym cię prosił?

STAŚ: Tobie... pewnie, że tobie bym dał... ale ty mój brat!

ADAŚ: A wiesz... mnie się zawsze zdaje, że każdy biedny to także mój brat, i dlatego zawsze...

STAŚ: To wszystko przez to, że ciebie dziady do chrztu trzymały...

ADAŚ: W kościele Panny Marii... tam na Nowym Mieście.

STAŚ: Może nie?

ADAŚ: No i dobrze, że dziady, zawsze będę ich kochał, mamusia tak mnie uczyła od samego początku.

STAŚ: I ty będziesz zawsze chodził tak ubrany jak teraz?

ADAŚ: Nie wiem, może... To przecież dlatego, że byłem chory... Mamusia mnie ofiarowała Cudownemu Panu Jezusowi w Mogile...

STAŚ: Ale ten habit taki długi, gruby, brzydki.

ADAŚ: A ja bardzo lubię tę swoją sukienkę.

STAŚ: To przecież nie sukienka.

ADAŚ: Ale tak się mówi. Święty Franciszek nosił taką suknię przez całe życie.

STAŚ: To i ty, Adaśku, chcesz być takim Franciszkiem?

ADAŚ: Nie wiem jeszcze, może... ale nieraz to mi się zdaje, że ja już jestem takim małym Franciszkiem.

STAŚ: I świętym także już jesteś?

ADAŚ: Ach, ty niemądry Stasieńku, czyż to można być tak odrazu świętym?

STAŚ: A będziesz później?

ADAŚ: Pewnie, że chciałbym, bardzo chciałbym, ale to przecież nie tak łatwo.

STAŚ: A czego trzeba?

ADAŚ: Oj, Boże, trzeba dużo robić w życiu dobrego... samemu być dobrym, kochać bardzo Pana Boga, ludzi, wszystkich...

STAŚ: I dziadów także?

ADAŚ: Pewnie, ich to chyba najwięcej, bo oni najbiedniejsi przecież.

STAŚ: Dlaczego najbiedniejsi?

ADAŚ: No, bo nie mają z czego żyć, zawsze są głodni, nieubrani, nie mają gdzie mieszkać, ani nic.

STAŚ: No i co?

ADAŚ: I przez to są nieraz źli, bogatych nienawidzą, zazdroszczą im wszystkiego, a nawet i zabić chcą ich nieraz.

STAŚ: I właśnie za to trzeba ich kochać?

ADAŚ: No, tak, bo biedni i trzeba im pomagać, ratować...

STAŚ: Ale ty przecież nie możesz być takim świętym Franciszkiem, bo ty będziesz malarzem, mamusia mówi, że ty masz talent do malowania.

ADAŚ: Ach, tak, bardzo bym chciał być malarzem.

STAŚ: Tobyś wtedy namalował i mnie i mamusię, prawda?

ADAŚ: Może... Ale najwięcej tobym malował święte obrazy... takbym chciał zrobić jakiego ślicznego Pana Jezusa... takiego, wiesz... żeby ludzie myśleli, że to żywy i wszyscy szli do Niego...

STAŚ: A jakby zobaczyli, że to tylko malowany, to coby było?

ADAŚ: Coby było?... nie wiem. Ale jakby już raz przyszli, toby nie odeszli więcej.

STAŚ: Tylko co?

ADAŚ: No, toby Go przecież pokochali i już nigdy nie grzeszyli...

STAŚ: No, i coby wtedy było?

(Dokończenie nastąpi).

Z POEZJI ADAMA ASNYKA.

ULEWA

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi
Króluje w mglach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rosę z chmur wyciska,
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór,
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nic widać nic: błękitów tło
I całe widnokręgi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień i noc i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany:
Dokoła szum rosnących wód,
Strop nieba ołowiany.

I siecze deszcz i świszcze wiatr,
Głośniej się potok gniewa;
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr,
Dokoła grzmi ulewa.

Dnia 11 września przypadła setna rocznica urodzin w Kaliszu Adama Asnyka, jednego z największych polskich poetów-liryków, który tworzył i działał przez 26 lat w Krakowie, gdzie zmarł 1 sierpnia 1897 i pochowany został w Grobie Zasłużonych na Skałce.

Walka z podwodnym „tygrysem"

Wiadomo, że są ludzie, którzy zawodowo oddają się sztuce poskramiania dzikich zwierząt, aby potem popisywać się swymi wychowankami w cyrkach w obec tysięcy widzów zamierających niekiedy ze strachu. Inni znowu z zapałem oddają się walkom z zupełnie nieoswojonymi zwierzętami, jak np. w Hiszpanii, gdzie na umyślnie w tym celu zbudowanych arenach (a więc cyrkach pod gołym niebem) odbywają się krwawe zapasy „torreadorów" z bykami, które podnieca się rzucaniem im pod oczy płacht czerwonych drażniących je swym kolorem.

Walki te zwykle kończą się śmiercią zwierzęcia, które pada z powodu mnóstwa ran zadanych mu przez torreadora w chwilach, gdy oszalałe z bólu i wściekłości rzuca się na swego wroga, by chwyciwszy go na rogi i uniósłszy w górę, trzasnąć nim o ziemię, a następnie zatratować nogami. To też doświadczony torreador śledzi czujnie każdy ruch zwierzęcia i w najniebezpieczniejszej chwili w bok uskoczywszy — zanurza wreszcie ostrze swojej szpady w kark ofiary.

Zwycięstwo jego przyjmuje zebrana publiczność okrzykami i oklaskami, gdy przeciwnie, z klęską torreadora, choćby ją opłacił ciężkimi ranami albo i nawet śmiercią, pogodzić się nie chce i płaci mu za nią drwinami, śmiechem i gwizdem.

Są to okrutne zwyczaje pozostałe z dawnych wieków, a tak przez lud hiszpański ulubione, że wszelkie próby zniesienia tych krwawych widowisk wywoływały zawsze w kraju zaburzenia. Może nareszcie teraz po straszliwej, kilka lat trwającej wojnie domowej, gdy tyle krwi wytoczyły wzajemnie obie strony walczące, odechce się Hiszpanom walk z bykami.

Jednak chyba najgroźniej przedstawi nam się walka młodego amerykańskiego sportowca Wallasa z krwiożerczym potworem podwodnym, jakim jest rekin. Od jednego ruchu zależy często zwycięstwo nieustraszonego śmiałka lub jego śmierć.

Jak dotychczas wychodził on z walki

zawsze zwycięsko, choć nie bez poważnych uszczerbków na zdrowiu. Pewnego razu rekin potężnym uderzeniem ogona wgniótł mu w głowę część czaszki. Ciężko ranny Wallase z trudem wydostał się na powierzchnię, gdzie oczekiwała go zbawcza łódź. W szpitalu zręczny lekarz-chirurg zastąpił uszkodzone miejsce srebrną płytką i w ten sposób uratował mu życie. Innym razem wyszedł młody Amerykanin z walki z pogruchotanymi kośćmi i tylko z największym wysiłkiem wypłynął na powierzchnię wody niemal jednocześnie z olbrzymim cielskiem zabitego przez siebie rekina.

Ta niebezpieczna chętka myśliwska obudziła się w Wallasie całkiem niespodziewanie. Przechadzał się on raz nad brzegiem oceanu, w pobliżu miejsca, gdzie poprzedniego wieczoru nastawił sieci na ryby. Nagle zauważył silne szarpnięcie pływaków przytrzymujących sieci. Bez namysłu wskoczył w głębiny, a w tejże samej chwili rzucił się na niego z rozwartą paszczą potworny rekin. Na ucieczkę było już za późno, ratunku znikąd nie mógł się spodziewać. Wtedy młodzieniec bez wahania wbił w paszczę morskiego „tygrysa“ własne ramię i tym sposobem go udusił.

Od tego czasu stał się zamiłowanym łowcą tych bestyj. Odważny do szaleństwa, rzuca się do walki uzbrojony w długi nóż i zwykle wychodzi zwycięzcą.

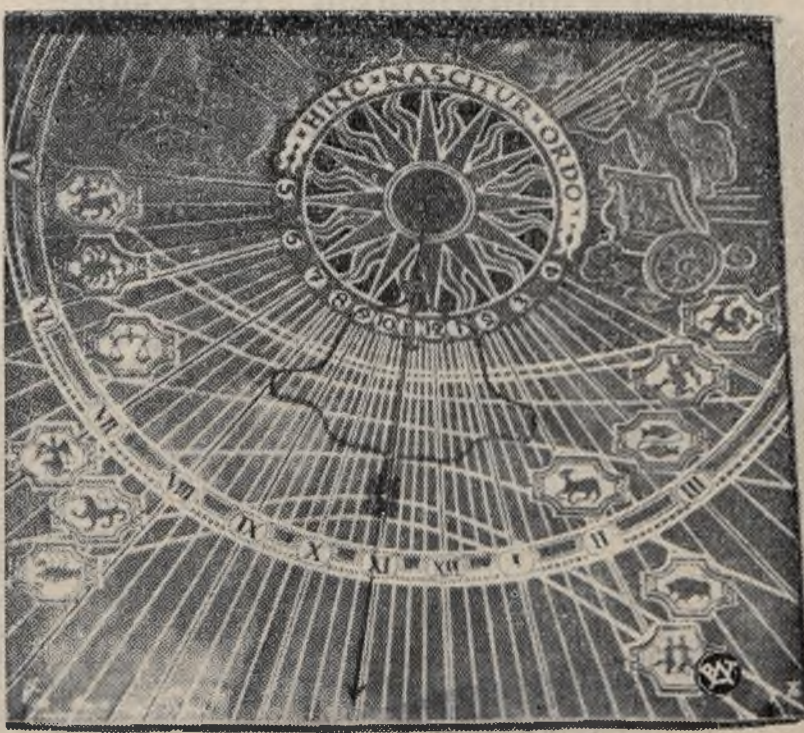
Niezwykłe przygody podwodnego bohatera zostały sfilmowane przez specjalną wyprawę naukową badającą życie w głębinach morza Karaibskiego, rojącego się właśnie od rekinów.

ROZWIĄZANIE FIGLIKÓW ZAGADKOWYCH z nru 34.

Sier-pień, „Dzwon Nie-dzielny“, Ta-dzik.

FIGLIKI ZAGADKOWE.

Który **rabin** świetnie strzela?
Który **Leon** nie jest Leon?
Który **tusz** nie jest z wody?



Nowourządzony zegar słoneczny na wieży Zamku królewskiego w Warszawie.